

Człowiek dialogu

25 grudnia 2014

Gdzie tylko zamieszkał, skupiał wokół siebie przyjaciół. Całe jego życie było nieustannym dialogiem z ludźmi i całym światem. Wybitni uczeni, chłopci, żołnierze sowieccy – przychodzili do niego, by choć przez chwilę w towarzystwie tego dobrodusznego mężczyzny odpocząć, zaczerpnąć ciepła i nadziei. A jego nic tak bardzo nie zajmowało, jak poszukiwanie prawdy, która jednoczy wszystkich ludzi na świecie.

Stanisław Vincenz żył i tworzył w jednym z najciekawszych momentów naszej historii. Wiek XX był czasem gwałtownego rozwoju techniki, zwłaszcza środków transportu i masowego przekazu. Świat stał się nagle mały, ludzie mogli prowadzić rozmowy czy interesy niezależnie od miejsca pobytu. Zdawać by się mogło, że oto nastały idealne warunki do porozumienia ludzkości ponad narodami. Tymczasem rozwój cywilizacyjny zamiast zbliżać – oddalał. Ludzie doświadczali coraz bardziej okrutnej samotności. XX wiek naznaczony był okrucieństwem dwóch wielkich wojen światowych i systemów totalitarnych.

Jasną stroną minionego stulecia były natomiast działania zmierzające do zachowania i poszanowania praw człowieka oraz starania, by łagodzić spory lokalne, narodowe czy międzywyznaniowe na drodze dialogu. Wśród pionierów tego ruchu wymienić należy żydowskiego filozofa polskiego pochodzenia, twórcę filozofii dialogu – Martina Bubera, wybitnego rosyjskiego myśliciela, twórcę dialogizmu rosyjskiego – Michaiła Bachtina, a także polskiego pisarza, myśliciela, gorącego rzecznika budowania porozumienia przez dialog – wspomnianego Stanisława Vincenza.

* * *

Urodził się 30 listopada 1888 r. w Słobodzie Runguskiej na Huculszczyźnie jako syn inżyniera-ziemianina. Po śmierci ojca, Stanisław odziedziczył niewielki majątek ziemski wraz z

wysychającym już polem wiertniczym wydobywającym naftę. Obco brzmiące nazwisko pozostało śladem francuskich korzeni pradziada.

U podnóża Karpat Stanisław Vincenz przeżył 50 lat. W dzieciństwie wiele czasu spędzał w Krzyworówni u dziadków ze strony matki. Tu zapoznał się z huculską gwarą i obyczajami. Jego nianią była Pałahna Slipenczuk-Rybenczuk – Hucułka, którą z życzliwą wdzięcznością wspominał do końca życia. Tu też zbierał pierwsze materiały do swego największego dzieła – cyklu epickiego „Na wysokiej połoninie. Obrazy, dумы i gawędy z Wierchowiny Huculskiej”.

Vincenz odebrał staranne wykształcenie. Najpierw w gimnazjum w Kołomyi, później w gimnazjum klasycznym w Stryju. Był uczniem niepokornym, ale z pasją poznawczą. Uczestniczył w spotkaniach kółka samokształceniowego, któremu przewodniczył Stefan Vrtel-Wierczyński, późniejszy wybitny naukowiec. Studia Vincenz rozpoczął na Uniwersytecie Lwowskim, kontynuował je w Wiedniu. Przez pewien czas nie mógł znaleźć swojego miejsca w świecie nauki. Interesowało go wszystko, zatem studiował prawo, biologię, sanskryt, psychologię i filozofię. Edukację uniwersytecką zakończył pracą doktorską na temat wpływu filozofii Hegla na Feuerbacha. Zebrał również materiały do rozprawy habilitacyjnej o Heglu, jednak wszystko zaginęło w zawierusze wojennej.

W czasie I wojny światowej brał udział w walkach pod Haliczem, a także w wyprawie kijowskiej Piłsudskiego. Pracował jako wykładowca w szkole wojskowej w Modlinie. Po wojnie przez krótki okres zajmował się polityką, szybko jednak zniechęcił się do tej formy działalności. Czas dwudziestolecia międzywojennego spędził z żoną i dziećmi w swoim majątku w Słobodzie Runguskiej.

Po wybuchu II wojny światowej pisarz wraz z rodziną uciekł na Węgry, tam zaangażował się w pomoc Żydom, za co po wojnie przyznano mu tytuł „Sprawiedliwego wśród narodów świata”. Nie

wrócił już nigdy do kraju. W latach 1946-47 przebywał w Niemczech, później zamieszkał w południowo-wschodniej Francji, a od 1964 r. w Lozannie w Szwajcarii. Tam zmarł 28 stycznia 1971 r.

W każdym miejscu, w którym się znajdował, był zaangażowany w życie kulturalne danego kraju czy regionu.

* * *

Działalność literacką rozpoczął od przetłumaczenia „Trzech poematów” Walta Whitmana (1921). Później współpracował z miesięcznikiem „Droga”, którego przez dwa lata był redaktorem naczelnym. Przed wojną wydał drukiem pierwszą część huculskiej tetralogii, „Prawdę starowieku”. Całość „Na wysokiej połoninie” powstawała i była publikowana na przestrzeni kilkudziesięciu lat, do 1979 roku. W latach 1938-1944 prowadził Vincenz zapiski z czytanych lektur oraz luźnych przemyśleń (wydane jako „Outopos. Zapiski z lat 1938-1944”, oprac. A. Vincenz), które stały się później fundamentem esejów tworzonych już na emigracji. Ich tematem są zagadnienia związane z wieloma dziedzinami: antropologią, historiozofią, filozofią, religioznawstwem, językoznawstwem i literaturoznawstwem. Szkice te publikowane były najpierw w różnych czasopismach emigracyjnych, m.in. w paryskiej „Kulturze”, później zostały zebrane w zbiorze „Po stronie pamięci” (Paryż 1965). Za życia Vincenza opublikowano także „Dialogi z Sowietami” (Londyn 1966) – eseje wspomnieniowe z okresu okupacji. Po śmierci pisarza ukazało się jeszcze kilka zbiorów esejów: „Tematy żydowskie”, „Z perspektywy podróży”, „Po stronie dialogu”, „Eseje i szkice zebrane”.

* * *

„On jest stamtąd, skąd wszyscy – pisze Czesław Miłosz o Vincenzie w eseju „La Combe”. – Tak żartobliwie określa się pochodzenie ludzi najbardziej intelektualnie aktywnych na Zachodzie”. W innym miejscu wspomina: „Vincenz, zukraińszczały

i zżydziały dokładnie w takim stopniu, jaki jest niezbędny, żeby w jego osobie dokonał się stop trzech pierwiastków jego ojczyzny. (...) Kiedy chce ująć coś dobitnym ludowym zwrotem, używa ukraińskiego. W swoich medytacjach nad Samaelem, czyli Złym, zapuszcza się w przerażające głębie dialektyki żydowskich bałagułów spod Kosowa (...). I nagle z polskiego szlachcica wyziera ktoś inny: cadyk w huculskim kożuchu”.

Galicja Wschodnia, ojczyzna Vincenza i Bubera, w dwudziestoleciu międzywojennym była prawdziwym tygłem etnicznym i kulturowym. Na terenie tym współistniały obok siebie wspólnoty pozostające pod wpływem m.in. polskim, ukraińskim, żydowskim, węgierskim, mołdawskim i ormiańskim. Przez wieki ścierały się tu wpływy dziedzictwa bizantyjskiego i zachodnioeuropejskiego. Wskutek wojen z imperium otomańskim okresowo silne były też wpływy tureckie. Pod koniec XVIII w., po upadku Rzeczypospolitej, część tych ziem weszła do wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej. Obrazu wielokulturowości dopełniały wspólnoty żydowskie, znajdujące w Galicji schronienie przed wzbierającymi co jakiś czas w Europie falami antysemityzmu.

Teren pogranicza kultur wymagał szczególnych relacji między członkami poszczególnych grup. Wzajemna otwartość, zrozumienie, tolerancja chroniły przed konfliktami i jednocześnie ubogacały życie całych wspólnot, głęboko osadzonych we własnych tradycjach. To przenikanie się kultur połączone z powszechnym głębokim szacunkiem dla świata przyrody, jego praw, kształtowało ludzi szczególnie wrażliwych, twórczych i niezależnych.

Jednym z owoców obcowania w tym regionie kultury żydowskiej z innymi, jest chasydyzm, ruch religijno-mistyczno-społeczny z XVIII w. Zapoczątkował go żydowski pustelnik i myśliciel Baal Szem Towa. Według jego nauki, Bóg prowadzi dialog z człowiekiem za pośrednictwem świata, zwłaszcza przyrody i drugiego człowieka. Na początku XX w. chasydyzm miał wciąż wielu zwolenników, zwłaszcza wśród huculskich Żydów. Vincenz

zafascynowany był duchowością chasydów, radosną i pobożną, stojąc jednak poza religią żydowską nie mógł w niej uczestniczyć. Interesował się chasydyzmem w jego społecznym wymiarze, szczególnie skutecznością nauki Baal Szem Towa oraz samym twórcą ruchu, osobowością niezwykle charyzmatyczną. W 1933 r. z przyjaciółmi odbył wędrówkę śladami Baal Szem Towa. W dorobku Vincenza możemy odnaleźć ślady wpływu chasydyzmu – patrzenie na świat jak na wielką księgę, która zaprasza człowieka do odczytania, do wejścia z nią w dialog, a przez to odczytanie do zrozumienia samego siebie. W eseju „0 książkach i czytaniu” pisarz, przestrzegając przed niewłaściwym, bezmyślnym czytaniem książek, przestrzega jednocześnie przed zamknięciem się w świecie literatury: „Byśmy nie stali się »literożercami«, którzy wszystko czerpią z papieru, a nie umieją spojrzeć na życie. Nie potrafią spojrzeć na las, na łąkę, na chmury, na ludzi. Nie złączą nigdy uczyć się z tej wielkiej księgi »czytać niewidzialne pismo światowe« (Psd 1, s. 85)”.

* * *

Wszyscy, którzy go znali, chylili czoła przed jego erudycją. Trudno zaznaczyć granice między różnymi dyscyplinami naukowymi, w obszar których wkracza pisarstwo Vincenza. Wedle słów Miłosza, reprezentował on „rzadki gatunek, gatunek, któremu wiedza humanistyczna zawdzięcza swoje najwyższe osiągnięcia: prywatnego myśliciela, przerzucającego pomosty między różnymi dyscyplinami, posługującego się czytaniem po grecku Homerem w swoich rozważaniach nad herosami Karpat, niechętnego dyskusjom historiozofii w oderwaniu od filozofii pasterzy”. Jarosław Iwaszkiewicz napisał z kolei o nim, że „tylko drobną część swojej wiedzy i talentu przekazał nam w druku”.

Vincenza cechowała szczególna pasja poznawcza. „Tak wielki był w nim głód do każdego z najróżnorodniejszych głosów człowieka w całej ich dosłowności i swoistości – po śmierci Vincenza pisała Jeanne Hersch, szwajcarska filozofka i przyjaciółka

rodziny Vincenzów – że osiągnął zdolność czytania w oryginale w czternastu rozmaitych językach. Ale przywiązywał się tylko do arcydzieł. Nie wydaje mi się, żeby mógł choć jeden dzień spędzić bez Homera czy Dantego i Szekspira. (...) żył za pan brat z największymi autorami naszych czasów w jakiejś kpiarskiej komitywie, w poufałym zachwycie”. Wyraz tego dał w licznych esejach komentujących dzieła swoich mistrzów, w których odkrywa najgłębsze warstwy omawianych utworów.

Eseistyka Vincenza stawia czytelnikowi bardzo wysokie wymagania. Pisarz – jak zauważa Eugeniusz Czaplejewicz, jeden z badaczy tej twórczości – w swoich rozważaniach kluczy, wyprowadza czytelnika w pole, figlarnie maskuje i ukrywa tezy, wnioski i intencje. Ten sposób pisania, który przypomina cechy sokratycznego dialogu, może zniechęcać czytelnika przyzwyczajonego do łatwej lektury. Miłosz w Przedmowie do paryskiego wydania esejów „Po stronie pamięci” stwierdza, że największą trudnością dla współczesnego czytelnika jest konieczność zmiany „rytmu” – „niespieszne rozważanie o sprawach trudnych, nie zmierzające do żadnych dramatycznych wniosków może znużyć”.

* * *

Dialog jest najważniejszą ideą wskrzeszoną z tradycji antycznej przez Vincenza. Najważniejszą, bo z nią wiążą się wszystkie inne idee i wartości. „W naszej epoce monologów i monologistów – pisał w esej poświęconym Gandhiemu – jako, że zerwały się, czy ukryły sieci wspólnoty, ludzie dość rzadko przemawiają jeden do drugiego. Raczej mówią obok siebie, nie starając się, nie dbając o porozumienie, nawet wtedy, gdy mówią bardzo wyraźnie, aż do okrucieństwa. Nie tylko życie polityczne, nawet sztuka i literatura dają wiele przykładów zawziętego monologizmu, także monologizmu grup i grupiek, bez oglądania się na porozumienie. I jakoś mimo woli rodzi się niesamowite przeczucie, że wszystkich razem czeka takie porozumienie, a raczej unifikacja, w której nikt nie będzie miał nic do gadania. Wydaje się przeto stosowną formą

porozumienia, także w pisaniu powinien być dialog. Niekoniecznie zewnętrzna forma dialogu, raczej jego zasada: wysłuchanie innych, uwzględnienie nie tylko głosów, ale nawet szeptów”.

Powyższe słowa, pisane już po II wojnie światowej, stanowią bardzo surową ocenę współczesności i skutków, jakie powoduje brak troski o porozumienie. Zatrącenie poczucia wspólnoty ludzkiej, monologizm, tj. zamknięcie się na odmiennosc, odrzucenie różnorodności i uznanie siebie za ostateczną miarę prawdy, to zagrożenia, które dotyczą ludzi w każdym systemie politycznym. Zagrożone są nimi nie tylko poszczególne jednostki, ale i całe grupy. Skutki przyjęcia przez grupy postawy monologicznej są szczególnie okrutne, rodzą „systemy monologizmu”, czego przejawem w historii Europy były faszyzm i komunizm. Dialog jest antidotum na te zagrożenia. Przytoczony fragment dobrze ilustruje szerokie spojrzenie Vincenza na ideę dialogu – dialog to nie forma, lecz zasada, postawa, którą może przybrać każdy człowiek, twórca oraz całe grupy społeczne.

Twórczość Vincenza, przesyciona jest duchem dialogu. Samo pojęcie „dialog” nie zostało jednak nigdzie przezeń zdefiniowane. Pisarz najczęściej używa tego słowa na określenie sytuacji konwersacji. Mimo to, podobnie jak w filozofii Bubera i teorii Bachtina, jego sens wykracza poza tę sytuację, wchodzi w obszar relacji między różnymi wspólnotami kulturowymi. W odróżnieniu jednak od wymienionych nurtów myślowych, dialog w jego twórczości nie jest przedmiotem rozważań teoretycznych – jest praktyką.

Vincenz wielokrotnie powtarzał, że słuchanie i zrozumienie w dialogu jest po stokroć ważniejsze niż mówienie. Na podstawie rozmyślań rozsianych po różnych esejach, osobistych wspomnień pisarza, a także relacji zachodzących między bohaterami cyklu „Na wysokiej połoninie”, można pokusić się o zestawienie warunków niezbędnych do zaistnienia sytuacji dialogowej. Po pierwsze, wykazywał on szczególną troskę o dobre przekłady i

komentarze do wielkich dzieł literackich. Uważał bowiem, że podstawowym warunkiem do zbliżenia różnych kultur jest ich objaśnianie w językach zrozumiałych dla odbiorców. Po drugie, dialog nie może zaistnieć w sytuacji, gdy partnerzy stają na nierównych pozycjach, zatem nie należy wartościować siebie nawzajem. Po trzecie, w prawdziwym dialogu może uczestniczyć tylko człowiek zakorzeniony w tradycji swojej wspólnoty, świadom wartości, które może wnieść do powszechnego dziedzictwa. Dzięki zakorzenieniu człowiek może odkryć własną tożsamość, a to jest warunek autentyczności. Po czwarte, konieczne są otwartość poznawcza, zaangażowanie, wzajemna sympatia, zainteresowanie partnerem dialogu i jego sprawami. Bez tych czynników trudno stworzyć sytuację, w której każda ze stron zostanie należycie wysłuchana.

* * *

Myśliciel z Pokucia opowiadał się za przyznaniem kulturom ludowym należnego miejsca w dziedzictwie światowym. Zaliczał je do drugiej warstwy kultury powszechnej – warstwy nieświadomionej i spontanicznej. Doskonale znał obyczaje i podania huculskie, na bieżąco śledził także rozwój myśli antropologicznej. Uważał, że odkrycie kultur prymitywnych, skazanych przez wieki na swoistą „banicję kulturową”, jest wydarzeniem donioślejszym niż odkrycie psychoanalizy.

Vincenz cenił kulturę nieświadomą jako autentyczną, nierozzerwalnie związaną z życiem – pracą, rodziną, przyrodą, a przez to odpowiadającą na najgłębsze potrzeby człowieka: pragnienie piękna, nieśmiertelności, Boga, bezpieczeństwa. W niej odnajdywał uniwersalny pierwiastek, wspólny całej ludzkości. Często podkreślał w swoich pracach szczególną bliskość ludów europejskich, którą dostrzegał w sprawach związanych ze współistnieniem w obrębie społeczności. Chrzest, konfirmacja, wesela, pogrzeby – Vincenz wielokrotnie był świadkiem takich uroczystości, nazywał je „teatrami obyczaju i okazjami do uczenia się dla pamięci tradycyjnej”.

Pisarz zaangażowany był w działania zmierzające do rozprzestrzenienia idei „bliższej ojczyzny”, w naszym współczesnym języku powiedzielibyśmy – „małej ojczyzny”. Miejsce dorastania, jego krajobraz, tradycja, zanurzenie w pewnej wspólnotocie, dają człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Zakorzenie w „małej ojczyźnie” umożliwia twórcy i każdemu człowiekowi samoidentyfikację, jest gwarancją autentyczności, a więc warunku niezbędnego do zaistnienia dialogu. Homer, Dante, Goethe, Mickiewicz – to pisarze wymieniani przez Vincenza jako ci, którzy czerpiąc ze skarbca kultur, w których wzrastali, wnosili regionalizmy do dziedzictwa światowego. Vincenz był jednym z organizatorów zjazdów ludzi, którym bliska była idea zachowania poszczególnych regionów w ich kształcie kulturowym.

* * *

Eseje Vincenza i przedstawione w nich poglądy, wg słów Eugeniusza Czaplejewicza, „stanowią raczej kunsztowną oprawę i naturalne uzupełnienie, rzec można: tło dla koronnego klejnotu”. Tymże klejnotem jest natomiast czterotomowy cykl „Na wysokiej połoninie”. Sam pisarz nazywał go „dziełem życia”, pracował nad nim nieustannie prawie 40 lat. To utwór absolutnie oryginalny i nie mający swoich odpowiedników w literaturze polskiej. Przez ponad 2300 stron Vincenz snuje opowieść o huculskim świecie, niesamowitej górskiej przestrzeni, mieszkańcach należących do różnych wspólnot kulturowych, ich obyczajach, wierzeniach, pracy – o wszystkim, co stanowiło istotę życia huculskich pasterzy i ich sąsiadów.

„Połonina” jest opowieścią gawędziarza, który nie dba o chronologię wydarzeń, bo są one tylko pretekstem do opowiedzenia o sprawach znacznie ważniejszych, uniwersalnych – o ścieraniu się człowieka ze światem przyrody, o odwiecznej walce dobra ze złem. Vincenz, wzorem Homera, zbiera podania, obserwacje własne z wielokulturowej Huculszczyny i na ich podstawie buduje w najdrobniejszych szczegółach obraz świata odchodzącej cywilizacji pasterskiej. Jest to jednocześnie

próba nakreślenia idealnej wspólnoty, wzoru budowania głębokich relacji między ludźmi i otaczającym ich światem przyrody. Podstawą tych relacji jest sokratyczny dialog – rozmowa równego z równym w atmosferze wzajemnej otwartości.

Tę Atlantyde Słowiańszczyzny zatapia napływ cywilizacji zachodniej. „Na wysokiej połoninie”, a zwłaszcza „Pasma 2” – „Nowe czasy. Zwada”, to głos sprzeciwu Vincenza wobec wprowadzania praw cywilizacji miejskiej w obszar kultur ludowych. To zderzenie dwóch zupełnie różnych porządków świata, a nawet różnych czasów. „Do miasta przychodzi gazda – opowiada narrator „Prawdy starowieku” – albo zbyt rano o świcie i tam wyczekuje cierpliwie przed urzędem do południa, albo choć w biały dzień przyjdzie, ale dla nich czegoś za późno, czekajże teraz przez noc. Tam u nich swój czas”. Prawa zachodniego świata są dla Hucuła obce i burzą istotę dialogu, bo miejsce człowieka zajmuje abstrakcyjna instytucja, przestaje więc nagle funkcjonować zasada, że „gazda z gazdą zawsze się dogada i pogodzi”. Foka, główny bohater cyklu, domyśla się, że głównym gazdą w tym obcym świecie jest pieniądz.

„Czas górski” nie ma układu linearnego. Vincenz tak go opisuje: „czas się jakoś rozwiewa, rozpyła, a nie spieszy (...) rozwija się, rozpościera jak wachlarz i rozszerza po łąkach – nie czas to, lecz – fala w wieczności”. Kompozycja całości cyklu rozpościera się na podobnej „fali”. Czas akcji „Połoniny” ma ściśle określone ramy – jesień 1887 roku. Jednak akcja jest tylko zaczynem, z którego wyrastają historie minione – te bliższe, z lat 60. XIX w. i te najstarsze – z prawnieku. Ożywają w nich dawni bohaterowie i dawna tradycja. Dzięki zerwaniu z linearnością czasową, jednocześnie otwiera się tu perspektywa wieczności: „nasz obyczaj stary (...) najlepszy dla nas. I nas przeżyje” – powie w „Zwadzie” Foka włoskim przybyszom.

Motywnym scalającym wszystkie tomy powieści jest wesele we dworze w Krzyworówni. „Temat – wyjaśniał pisarz w jednym z

listów – wzięty z wesela mojej Matki, na którym spotykają się wszystkie stany, a nawet cudzoziemcy przybywają. Cóż to znaczy? To zagadnienie już nie regionalne, tylko pytanie, co nasz kraj, względnie jego postacie duchowe, mogą dać światu. (...) Idąc śladami Platona, ale nie naśladowując go, chciałem postawę i światopogląd wyrazić za pomocą tych naszych rodzimych mitów”.

Vincenz obdarzony był niezwykłym talentem gawędziarskim. Epicki rozmach tego dzieła ma swą przyczynę przede wszystkim w tym, że od początku do końca wyrasta ono z tradycji ustnej. Andrzej Vincenz, syn pisarza, tak wspomina pracę ojca: „całe »Na wysokiej połoninie« jest tekstem mówionym, jednym wielkim opowiadaniem, rozmową z czytelnikiem. O tym należy stale pamiętać. Gdyż także pisane było w ten sposób: najpierw notowane (...) jako pierwszy brulion, z którego dyktował potem mojej Matce na maszynę tekst mniej więcej definitywny. Niektóre teksty były dyktowane dwa albo trzy razy, wszystkie powstały jako teksty ustne, mówione. Łatwo się o tym przekonać, czytając je na głos”.

Sam Vincenz po skończonej pracy, gdy zebrał wokół siebie rodzinę i przyjaciół, „czytał głośno wieczorem przy winie swoje kroniki: o Boku, który tarł czarnego byka w nadziei, że wybieleje (...) o radości jaka zapanowała na dworze króla Hiszpanii, kiedy zjawił się tam krawiec Pinkas, bo chrześcijanom jest nakazane kochać nieprzyjaciół, a oni wytępilli swoich Żydów i nie mieli już kogo kochać. Ale przede wszystkim był promieniujący, epicki, z tym rodzajem humoru, który równy jest szczodrobliwości (...) i obdziela wszystkich na równi nie po to, żeby górować, ale żeby komizm włączyć w strukturę bytu” – wspominał Czesław Miłosz.

* * *

Dom Vincenzów, czy to u podnóża Karpat, czy w sąsiedztwie Alp, często był pełen gości. Nawet w czasach emigracji, gdy na stole u gospodarzy nie było nic prócz pomidorów i mamałygi,

pielgrzymowali do Mistrza z Pokucia intelektualiści różnych formacji kulturowych i wyznań. Przychodzili, by szukać uspokojenia i uzdrowienia, by, wedle słów Miłosza, „odtruwać się” z jadu współczesnej cywilizacji. Józef Czapski napisał: „Jeżeli nie zdziczeliśmy wszyscy na naszych wyspach oddalonych (...) zawdzięczamy to paru ludziom wśród nas – miary Stanisława Vincenza – którzy byli naszym sumieniem historii”.

W czym tkwił sekret Vincenza? Był człowiekiem nadziei. Dostrzegał cywilizacyjne zagrożenia, a w swej twórczości – jak zauważa Stanisław Tomala – zdawał się zmierzać, wbrew opinii Miłosza, do dramatycznego wniosku: jeżeli ludzkość zrezygnuje z dążeń do porozumienia i nie przyjmie postawy dialogowej, może stanąć „w obliczu zagrożeń, którym nie będzie umiała przeciwdziałać”. Mimo to, wzrok czytelnika i każdego napotkanego człowieka, Vincenz starał się odwracać w stronę piękna i dobra, tak jakby przeczuwał, że lekiem na zło jest skierowanie uwagi na to, co naprawdę wartościowe.

Czapski napisał o Vincenzie: „Do końca dominowało w nim błogosławieństwo życia, każdego życia, w jego nieskończonej różnorodności i nawet w latach wojny, klęsk, zbrodni, deptania wszelkiej godności ludzkiej, nawet wówczas umiał jeszcze wskrzeszać światło”. Miłosz, opisując swoje pobyty w La Combe, wiosce, w której Vincenzowie spędzali lato, wyznaje: „Podpatrywałem sekret Vincenza. Miałem przed sobą kogoś, kto obalał (...) rozdęte mitologie (...) lamentujących »tułaczy«, gotowych zmarnować życie na tymczasowość i oczekiwanie powrotu (...), byle udawać, że nie są, gdzie są. (...) Znikąd nie był wygnany. (...) Dokoła rozpościerała się ziemia, dostateczna, bo wyposażona we wszystko, co nam jest potrzebne do codziennego podziwu”.

Na parę lat przed śmiercią wyznał jednej z przyjaciółek rodziny: „Nie pamiętam człowieka, którego bym poznał i wobec którego bym nie czuł, że mógłby być moim przyjacielem”. Prawdziwość tych słów potwierdzają „Dialogi z Sowietami” – zapis wspomnień z okresu II wojny światowej. Jest to surowa

ocena nieludzkiego systemu, przed którym Vincenz uciekał, obawiając się m.in. nudy wynikającej z jednokierunkowości myślenia. To również wspomnienie spotkań z sowieckimi żołnierzami, w których pisarz dostrzegał przede wszystkim ludzi. Sowieci to wyczuwali i garnęli się do niego. Wyraźne jest to zwłaszcza w opisie wydarzeń z 1944 r., kiedy wojska radzieckie weszły na teren Węgier. Przychodzili zmęczeni frontem mężczyźni, żeby po prostu pogawarit’.

Przyjaciółmi Vincenza byli również ludzie, wśród których mieszkał. W Słobodzie Runguskiej rozmawiał ze swymi sąsiadami w ich narzeczu, był jednym z huculskich mieszkańców podnóża Czarnohory. Huculi darzyli go niezwykłą przyjaźnią. I często tłumnie odwiedzali w niedzielne popołudnia, gdy ich „Dochtor” puszczał specjalnie dla nich z patefonowych płyt koncerty muzyki klasycznej.

Sekret dobrego sąsiedztwa Vincenz zabrał ze sobą na emigrację. „W małej wiosce La Combe, gdzie spędzał długie letnie miesiące (...) był cudzoziemcem – wspomina przyjaciela Jeanne Hersch – tym, który nie mówi tak jak wszyscy. Ale był ich przyjacielem. Skoro tylko miał chwilę czasu, przychodzili do niego. Starzy, dzieci, mężczyźni, kobiety – wszyscy. Listonosz zjawiał się z twarzą rozpromienioną odświeżeniem. Przychodzili, aby opowiedzieć, co się wydarzyło albo że nic się nie wydarzyło. Każdy siadał na chwilę, aby być wysłuchanym, dostrzeżonym, pokochanym”.

Autorstwo: Monika Kasprzak

Źródło: [Nowy Obywatel](#)